Śląskość może być atrakcyjna - rozmowa ze Zbigniewem Rokitą

Miasto
Kultura

07.06.2024 g. 09:05



Zbigniew Rokita jest pisarzem, dziennikarzem i publicystą, który specjalizuje się w tematyce związanej z Górnym Śląskiem i Europą

Środkowo-Wschodnią. Zapraszamy do lektury rozmowy i udziału w spotkaniu z autorem podczas opolskiego Festiwalu Książki.



– W swojej najnowszej książce „Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych” piszesz o największym demograficznym eksperymencie w dziejach dwudziestowiecznej Europy. Na ile Twoim zdaniem ten eksperyment okazał się udany i czy rzeczywiście to, co się wydarzyło, nie miało precedensu w powojennej historii naszego kontynentu?

– Rzeczywiście nie miało precedensu na taką skalę. Po pierwszej wojnie światowej co do zasady zmieniały się granice, a ludzie zostawali na swoim miejscu – tymczasem po drugiej wojnie było odwrotnie. Polska i Niemcy były najbardziej spektakularnymi wyjątkami. A eksperyment ów w dużym stopniu się udał. Udało się zrealizować

założone przez władze cele: m.in. transfer ludności (w tym przekonanie do migracji ludzi spoza Kresów, którzy stanowili później zdecydowaną większość mieszkańców regionów zachodnich i północnych), wymiana terytoriów, przesunięcie Polski na zachód, integracja tych ziem z resztą kraju. Nie udało się natomiast w pełni wymazać śladów cywilizacji identyfikowanej z niemieckością sprzed 1945 roku oraz załatwić kilku innych spraw. Ogólnie jednak rzecz biorąc projekt „Ziem Odzyskanych" zakończył się sukcesem – choć nie musiał.

– Jak podkreślasz, wciąż widać szwy, którymi pozszywano dwie Polski przedwojenną i powojenną. Gdzie najmocniej je widać? Czy to być może kwestia niemieckiej architektury naszych miast i miejscowości, sprzętów domowych, które pamiętają dawne czasy? A może bardziej sposobu bycia, kultury i języka?

– Nie lubię myśleć o przeszłości tych ziem jako o wyłącznie niemieckiej. Dla moich przodków jako Ślązaków w tym napięciu polsko-niemieckim nie pozostałoby już dużo miejsca. Choćby na wspomnianą architekturę chętniej patrzę jak na architekturę europejską niż niemiecką. Szwów jest sporo, rozkładają się polifonicznie, mgliście – to różnice widoczne w mapach wyborczych, dbałości o zabytki czy doświadczeniach niewypowiadanych wciąż głośno.

– W „Odrzani" kontestujesz samą nazwę „Ziemie Odzyskane". Dlaczego? Czy Twoim zdaniem, to co wydarzyło się po 1945 roku możemy rozpatrywać w kategoriach zysków i start?

– Czas najwyższy, dziś możemy już również w taki sposób spojrzeć na wymianę terytoriów. A ta Polsce z gospodarczego czy geopolitycznego punktu widzenia się opłacała. Nie są policzalne ludzkie cierpienia i lęki z jednej strony, a nadzieje i radości związane z migracjami powojennymi, ale możemy policzyć – i robią to naukowcy, na których w książce się powołuję – jakie korzyści właśnie polityczne czy gospodarcze Polska odniosła. Polska zyskała port szczeciński, Odrę, zurbanizowane terytoria czy niezniszczone zagłębie noworudzko-wałbrzyskie. Choć zawsze gryzę się w język i piszę, że „Polska zyskała", a nie „my zyskaliśmy". Jednak utożsamiam się z perspektywą mojej rodziny z Gleiwitz przede wszystkim i wolę zachować dystans.

– Czy w takim razie „Odrzania” zasługuje na nową opowieść w podręcznikach do historii? Czy my, jako mieszkańcy Opola, Szczecina czy Wrocławia, mamy prawo tego oczekiwać?

– Macie, ale równie bardzo, a może bardziej tej opowieści potrzebują osoby z Wiślanii – z Krakowa, Warszawy, Białegostoku. Wiele elementów „odrzańskiej” historii powojennej weszło do kanonu – choćby przesiedlenia błędnie nazywane repatriacjami – ale wiele wciąż na to czeka jak pozytywistyczne doświadczenie budowania „Ziem Odzyskanych”, zbrodnie Sowietów i Polaków na tych terenach czy niepewność granic. Wiele załatwić może jednak edukacja regionalna. Postawiłbym na nią i nie tworzyłbym ścisłych kanonów opowieści o naszych małych światach. Zaufałbym fantazji uczniów i nauczycieli. Póki co mamy w szkołach edukację regionalną, ale przede wszystkim Warszawy, Lwowa i Kamieńca Podolskiego.

– Pochodzisz z Gliwic i jesteś autorem jednej z najbardziej popularnych książek o Śląsku w ostatnich latach – „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku”. A jednocześnie piszesz, że przez większą część życia wypierałeś swoją śląską tożsamość? Dlaczego i co skłoniło cię do zmiany sposobu patrzenia na ten temat?

– Śląskość wydała mi się w pewnym momencie atrakcyjna, choć wcześniej przeżywałem ją jako obciachową, nieciekawą, nudną, martwą, jako „niedopolskość”, nie upodmiotawiałem jej. Zainteresowało mnie to, że w jednej osobie mogą być dwa tak różne kody kulturowe – polski i śląski, dwie konkurujące ze sobą narodowości, tożsamości, perspektywy na przeszłość. Zorientowałem się, że w moim domu rodzinnym za ścianą jest jeszcze jeden dom, o którym nie miałem pojęcia. Dopiero sobie go oswajam, ale pociąga mnie jego bluźnierczość, pociąga mnie bycie i ptakiem i ornitologiem, i przeżywającym, zmieniającym się i reporterem, który to opisuje. Atrakcyjność to jedyny ratunek dla śląskości, a konserwowanie jej takiej, jaką była przed wojną, jest drogą do TV Polonii.

– Śląsk to kraina, która przeciętnemu zjadaczowi chleba nad Wisłą może nadal kojarzyć się z górnictwem i roladą z kluskami. Niewielu zastanawia się nad złożoną tożsamością regionu i jego mieszkańców, o czym chociażby świadczą niemieckobrzmiące nazwiska czy nazwy miejscowości. Czy Twoja

książka i to, co ostatnio dzieje się wokół uznania języka śląskiego przez polski parlament ma szansę to zmienić?

– To się zmienia. Mniejszość śląska ma szczęście i nieszczęście, że jest jedyną mniejszością etniczną lub narodową w Polsce wielkomiejską. Szczęście, bo mamy liczną inteligencję, instytucje, ambasadorów. Nieszczęście, bo prowincja pozwala dłużej mniejszościom trwać, choć ja wolę szybkie zmiany, konfrontacje, a gdyby śląskość miała okazać się za słaba w konfrontacji z polskością, europejskością to trudno, nie będzie śląskości. Ale temat Górnego Śląska to nie temat etnograficzny, to wyzwanie dla polskości: czy Polska chce być krajem różnorodnym, humanistycznym i humanitarnym, dbającym o słabszych czy nacjonalistycznym, który waserwagą będzie sprawdzał, czy nic nie odstaje od założonego wzorca i przycinał co ponadto. A to ostatnie robią tylko słabi i wystraszeni. Jeśli ktoś kibicuje więc śląskości, kibicuje silnej Polsce. A jeśli kibicuje słabej i agresywnej to wywiesza takie tablice jak wojewoda opolski w 2018 roku – „Dekalog Polaka" z hasłami w stylu „Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego". Nie wiem, co to znaczy być zdrajcą imienia polskiego czy być dla kogoś takiego bez litości. Chętnie o to bym wojewodę spytał. Wiem, że różne słowa mają swój kontekst historyczny, a władze województwa stać na lepsze uczczenie stu lat niepodległości Polski – np. rozdanie 100 obiadów biednym emerytom czy dzieciom.

– Na ile ważne jest Twoim zdaniem dbanie o swoją tożsamość regionalną, miejsca z którego się wywodzimy? Czy we współczesnym, zglobalizowanym świecie, tożsamość regionalna ma szanse przetrwać?

– A może właśnie szczególnie w tym świecie ludzie będą potrzebowali wykonturować się, odróżnić, rozpoznać swoją wyjątkowość w napływie zglajszachtowanych wzorców?

– Na koniec pytanie o Opole, które było stolicą przedwojennego Górnego Śląska, a dzisiaj chyba próbuje budować własną tożsamość między Dolnym i Górnym Śląskiem? Jak postrzegasz te wysiłki? Czy Opole dla ciebie, jako reportażysty i pisarza jest interesujące?

– Niezwykle. Gdybym nie mieszkał w Aglomeracji, mieszkałbym tutaj. Obserwuję jak

Opole wymyśla sobie Opolszczyznę i zaczyna napełniać formę treścią, oddzielając się od reszty Górnego Śląska. Kibicuję waszemu województwu, choć wyobrażam sobie też, że powstałoby pańśląskie województwo ze stolicami w Opolu i Gliwicach. Zresztą, gdybyście nie wywalczyli województwa to nie mielibyście też mojego wiceulubionego w Polsce pomnika – pomnika czynu wojewódzkiego na miejscu dawnego budynku rejencji. Ciekawi mnie, co stanie się z mniejszością niemiecką, która coraz bardziej przesuwa się na pozycje śląskie dobrze rozumiejąc czym jest Zeitgeist. Obserwuję jedyne miasto wojewódzkie w Polsce, gdzie podczas spisu powszechnego uliczne plakaty trzech różnych opcji narodowych mogą walczyć o umysł tej samej osoby. Uwielbiam ponazistowski gmach urzędu wojewódzkiego ze sterczącą ponad nim Wieżą Piastowską, to pewnie jeden z lepszych kadrów na obecnych ziemiach polskich. Uwielbiam całą Pasiekę, uwielbiam Grunwaldzką, opowieści Andrzeja Hamady, czego ja w Opolu nie uwielbiam.



Spotkanie z Zbigniewem Rokitą na scenie plenerowej Festiwalu Książki w sobotę 8 czerwca o godzinie 17.00.

Rozmawiał: Łukasz Śmierciak
Zdjęcia: Arkadiusz Gola

Wywiad ukazał się w czerwcowym wydaniu magazynu "Opole i Kropka":
www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/siegnij-po-czerwcowe-wydanie-magazynu-opole-i-kropka

Dane kontaktowe
Wydział Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej

Tagi
zbigniew rokita
wywiad
Opole i kropka